

Limny
ogień

Monika **LIGA**

Zimny
ogień

SERIA
ŻYWIÓŁY

Copyright © Monika Liga
Copyright © Wydawnictwo Motylewnosie

Wydanie II, Poznań 2024

ISBN 978-83-66821-50-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Redakcja: Angelika Kuszła | poradniaredakcyjna.pl

Korekta: Sylwia Dziemińska | Korekta przy kawie

Skład i łamanie: Katarzyna Mróz-Jaskuła

Na okładce zastosowano grafiki:

[Depositphotos](#) | [Freepik](#), [rawpixel.com](#) | [Freepik](#)

Wydawnictwo
[motyleWnosie](#)
motylewnosie@gmail.com

Książkę kupisz na stronie
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl

Druk i oprawa: OSDW Azymut Sp. z o.o. Łódź, ul. Senatorska 31

Ta historia powstała dzięki czytelnikom. Po napisaniu pierwszego tomu serii „Żywioły” pt. *Gorący śnieg*, który został nagrodzony przez Empik, usłyszałam, że nie mogę tak zostawić pobocznej postaci – Jolki. Jako empatyczna jednostka poczułam się odpowiedzialna za losy byłej żony głównego bohatera, Wojtka, i to o niej powstał drugi tom, który oddaję w Twoje ręce.

Życzę Ci, drogi Czytelniku, przyjemnej lektury. Będzie mi bardzo miło, jeśli zostawisz opinię i wystawisz ocenę w którymś z serwisów, bo pomoże mi to dotrzeć z historią do jeszcze szerszej rzeszy książkoholików.

Od lat piszę i wydaję swoje książki i e-booki. Teraz również uczę tego innych twórców. Jeśli szukasz wiedzy na temat tworzenia, wydawania i promowania twórczości, to zapraszam Cię na stronę monikaliga.pl.

Prowadzę kursy on-line oraz zamkniętą grupę MASTERCLASS dla pisarzy i twórców internetowych. Wspomagam piszących otwartymi, bezpłatnymi spotkaniami on-line HOT SEAT oraz edukuję na kanale YouTube i w social mediach. Gdy słyszę, że czegoś się nie da zrobić, pomagam obrać kierunek i służę wsparciem i wiedzą. Znajdź mnie na social mediach i pomyśl o spełnieniu swojego pisarskiego marzenia.

Więcej informacji znajdziesz na stronie: monikaliga.pl.

Rozdział 1

Jolka

Stałam w pokoju wynajętego mieszkania i wpatrywałam się w zawartość garnka. Patrzyłam bezmyślnie na podskakującą, poruszaną bąblami gotującej się wody, paczkę ryżu. Czułam się dokładnie jak ona – samotna i trącana bańkami smętnych myśli o własnym życiu w mętnej toni codzienności.

Nadszedł czas podsumowań i niestety wnioski nie wyglądały różowo. Byłam rozwódką i z trudem przychodziło mi pogodzenie się z tym zdobytym niedawno tytułem. W dodatku stałam się życiowym nieudacznikiem i świadomość tego bolała, a odsuwana dotychczas prawda docierała do mnie z siłą wodospadu.

W dzieciństwie byłam córunią tatunia, jego oczkiem w głowie i najważniejszą kobietą w życiu. Tak mówił, a ja mu wierzyłam. Wiara rozsypała się niczym domek z kart, gdy pewnego dnia ojciec się spakował i, poczochrawszy mi czuprynę, wyprowadził się z domu. Tak po prostu, z dnia na dzień! Dla nastolatki to był cios bliski temu, który spotkałby mnie, gdyby tata umarł. Wolałabym, gdyby tak się stało, bo wtedy byłoby mi łatwiej i nie poczułabym się zdradzona i odrzucona.

Czas pokazał, że bycie zdradzoną przez najbliższą i najważniejszą osobę będzie rzutowało na całe moje życie. Zaczęło się od tego, że postanowiłam upodobnić się do nowej żony ojca, sądząc, że to był właśnie klucz to szczęśliwego życia. O ja naiwna!

Wojtek – biznesmen, którego wybrałam na męża, był wyjątkowo przystojny i miał wszystkie cechy, które powinny były zagwarantować powodzenie w małżeństwie. Bardzo dbałam o ciało, dom, a w szczególności o łóżko. Dokładnie w tej kolejności. Byłam gotowa zrobić wszystko, byle uszczęśliwić swojego mężczyznę. Nawet kosztem samej siebie i własnych pragnień.

Złudzenia prysnęły szybko, bo nie mieliśmy o czym rozmawiać, a początkowa namiętność prędko zniknęła. Zostałam sama. Samotna w wielkim, pięknym domu. Zapełniałam czas ćwiczeniami, wykupując karnet do najlepszej siłowni w mieście i drugi na pełen pakiet zabiegów w renomowanym gabinecie kosmetycznym. Trenowałam ciało i upiększałam je, jakby to mogło podwyższyć moją samoocenę, a także wartość jako żony. Łudziłam się, bo nie pomogło w niczym. Mąż mnie unikał, co nawet było wygodne, bo nie musiałam się zbytnio wysilać. Dzień za dniem płynął, a ja zaczęłam się zapadać w otchłań beznadziejności i bezsensu, w jaki zmieniło się moje luksusowe życie. Żona, utrzymanka i egzemplarz pokazowy.

Kretynka. Chciałam tak przeżyć życie?

Katowałam ciało, by zagłuszyć umysł. Usuwałam niepotrzebne owłosienie ze skóry, dbałam o jej jędrność i gustowne okrycie. Wszystko z myślą o Wojtku. Tak mi się przynajmniej wydawało...

Okłamywałam się.

Tak naprawdę chciałam zagłuszyć wstręt do samej siebie, wydać się sobie lepsza. Nie udało się.

Teraz tłumiona przez lata prawda docierała do mnie falami, a wraz z nią podsumowania własnej naiwności i źle inwestowanej energii. Chciałam się mścić na facecie, który mi uległ, ale w końcu odrzucił? I za co? Za to, że nie spełnił moich marzeń i nie stał się zaprzeczeniem człowieka, którym był mój ojciec? Bo mi go nie zastąpił, lecz chciał żyć własnym życiem? Idiotyzm!

Wojtek pogodził się z rozwodem i zazdrościłam mu tego, bo ja nie potrafiłam. Odnalazł cel w życiu i nie byłam nim ja, lecz hotel w górach. Tak, budynek i to chyba bolało mnie najbardziej. Przegrałam z kupą cegieł i z zapalem, z jakim poświęcił się temu projektowi. Zatęskniłam za podobnym żarem, pamiętając, gdy to ja byłam w centrum uwagi Wojtka. Naiwnie wierzyłam, że wystarczy, bym odzyskała jego uwagę i miłość. To była mrzonka, bo tak naprawdę próbowałam coś sobie udowodnić. Po części chciałam, by do mnie wrócił, choć wiedziałam, że się nie kochamy. Okłamywałam się, bo tak naprawdę pragnęłam, by zwrócił na mnie uwagę. Nie Wojtek, lecz ojciec!

- Czemu byłam tak zaślepiiona? - szepnęłam w przestrzeń, w ciszy pustego i tylko częściowo umeblowanego mieszkania, patrząc na woreczek z ryżem, który napęczniał, zmieniając się w ryżową poduszeczkę.

Rozsadzał już dziurkowane opakowanie i starałam się zdusić myśl, że to niezdrowe, bo przecież gotuję plastik zawierający najgorszy rodzaj ryżu. Biały, pozbawiony

wartości odżywczych, mikroelementów i większości błonnika.

Zakręciłam gaz, wylałam zawartość garnka do zlewu. Nadmiar wody wygniotłam z opakowania widelcem. Otworzyłam szafkę w poszukiwaniu talerza. Nie zdążyłam go wyjąć, bo zadzwonił telefon. To była mama.

- Co znowu? - mruknęłam. Jest źle. Coraz więcej mówię do siebie. - Ile razy mam powtórzyć, że nie będzie mnie na Wigilii?

Usprawiedliwiałam się sama przed sobą, choć wiedziałam, że powinnam spędzić święta z matką. Nie chciałam, bo nie potrafiłam patrzeć w pełne smutku oczy rodzicielki. Użała się nade mną, bo podzieliłam jej los. Co prawda ona w końcu związała się z innym mężczyzną, po raz drugi zakładając rodzinę. I dobrze. Mogła siedzieć w domu z Waldkiem i to z nim łamać się opłatkiem.

Jak co roku miały przyjechać do nich jego dzieci. Dwóch synów z rodzinami, więc będzie gwarno i wesoło. Nie pasowałam do tych klimatów, nie w obecnym stanie. Wolałam puste mieszkanie, paczkę ryżu i zwietrzałe wino, którego pół butelki stało w lodówce. Piłam je kiedyś z Krysią. Po nim kochałyśmy się jak szalone.

Krysia - mój kolejny wybryk.

Zniechęcona mężczyznami wmówiłam sobie, że wolę kobiety. Tak mi się wydawało, bo po raz pierwszy byłam blisko orgazmu, gdy pieściła mnie ustami. To było mocne uczucie, pewnie dlatego się wystraszyłam i uciekłam z zapętlającego mi umysł ognia. Było niebezpiecznie, bo

poczułam, że tracę kontrolę. Uczucie minęło, ostygłam. Teraz byłam zimna i martwa w środku.

Odebrałam telefon.

- Tak, mam? - mruknęłam w słuchawkę, a w myślach błagałam, by nie kazała mi przyjeżdżać. Nie chciałam znowu przez to przechodzić!

- Tata nie żyje.

Te trzy słowa wyłączyły we mnie wszystko. Rejestrowałam wyłącznie biel ściany przed sobą i nic poza tym. Ciało przestało czuć.

- Ale jak to? Nie rozumiem.

No, bo jak to? O czym ona mówiła?!

- Zawał. - Ledwie słyszałam jej głos. - Bardzo rozległy. Nie uratowali go.

- Tata?

Czy ja śnię? To się nie dzieje!

- Tak, twój tata. - Dlaczego ona jest taka spokojna?! - Umarł nagle. Zaczął kaszleć, spadł z krzesła i odszedł.

- Ale jest Wigilia.

Jakby to miało cokolwiek zmienić.

- Tak. - Jaka ona smutna.

To kara za porzucenie nas. Zaraz! To jej słowa czy moje myśli?

- I co teraz? - powiedziałam to na głos, ale pytałam siebie.

- Pogrzeb tuż po świętach.

Mówiła coś jeszcze, ale mój umysł zamknął się na bodźce. Nie zarejestrowałam ani słowa, a w końcu wyłączyłam telefon. Odłożyłam go na blat kuchenny i z butelką w dłoni

usiadłam w fotelu, naprzeciw drzwi balkonowych. Pociągnęłam długi łyk, skrzywiłam się, pociągnęłam drugi haust. Wino skwaśniało, ale nie przeszkadzało mi to teraz. Chciałam przestać cokolwiek czuć, a ono zapewniało szybkie znieczulenie. Nie byłam w stanie przyjąć tego, co właśnie usłyszałam. Zza ściany dobiegała kolęda, nijak niepasująca do chaosu, który trwał w mojej głowie. Wypiłam resztę wina prawie duszkiem, na co pusty żołądek zaprotestował.



Z jakiegoś powodu nie uroniłam ani jednej łzy do dnia pogrzebu. Czułam się tak, jakby wszystko działo się obok mnie, a ja byłam tylko bierną obserwatorką.

Kaplica i żałobnicy ubrani na czarno, pochyleni w smutku, a niektórzy płaczący. Duszny zapach kadzidła pomieszany z wonią kwiatów i perfum. Docierały do mnie ściszone głosy. Ktoś pewnie wspominał ojca, mówił o nim dobre rzeczy.

Patrzyłam przed siebie, z nikim nie nawiązując kontaktu wzrokowego. Skinęłam matce, gdy podeszła, by uścisnąć mi dłoń. Nie potrzebowałam dotyku, rozmowy, niczego. Chciałam przetrwać tę okropną uroczystość i wrócić do mieszkania.

Senna, ponura mowa księdza powoli odmierzała czas monotonnie wypowiedzanymi przez niego słowami. Czterech mężczyzn dźwignęło trumnę i ruszyło ku wyjściu. Tuż za nimi szła wdowa i córka. Płakały, zachowując się

tak, jak należy. Moja matka i ja szliśmy za nimi. Odruchowo porównałam się do tej lepszej córki, mimo że nie była rodzonym dzieckiem mojego ojca.

Dlaczego wybrał ją, a nie mnie? W czym byłam gorsza? Praktycznie zerwał kontakt, mimo że mieszkaliśmy w sąsiednich miastach. Podczas wesela nie on mnie prowadził do ołtarza, ale ojczym. Ojciec był gościem, który zdobył się ledwie na uściśnięcie dłoni i pocałunek w policzek.

Dotarliśmy do wyściełanej czymś zielonym prostokątnej dziury w ziemi. Postawiono trumnę na ułożonych nad nią w poprzek deskach. Ksiądz prowadził dalej ceremonię pogrzebową i wtedy to usłyszałam. W oddali trąbka grała znaną melodię, rzewną i płaczącą.

Zawartość żołądka podeszła mi do gardła, w głowie się zakręciło.

Za chwilę mój ojciec miał znaleźć się pod ziemią. Już nie będę miała szansy, by zapytać go, dlaczego mnie porzucił. Nie dowiem się, w czym była lepsza nowa rodzina. Nie dane mi będzie mu przebaczyć, chociaż i tak nie zamierzałam. Nie zobaczę go już.

Czterech mężczyzn podeszło do trumny. Chwycili grube, znajdujące się pod skrzynią liny. Unieśli ją, by inni mogli wyciągnąć podpory. Ktoś załkał, ksiądz modlił się, trąbka wciąż grała w oddali. Trumna obniżała się, znikając w otworze, tym samym niknąc mi z oczu. Pierwsza garść ziemi rzucona przez wdowę padła na wieko. Za nią opadła biała róża.

Nie czułam nic. Patrzyłam.

W końcu biel zalała mój umysł. Przestałam widzieć.



- Jola! - Pierwsze, co zobaczyłam, to zmartwione oczy mamy. - Jak się czujesz?

- Co się stało? - Zimne światło jarzeniowe na suficie? - Gdzie jestem? - stęknęłam. Nie znałam tego pomieszczenia.

- Zemdlałaś i jesteś w szpitalu. - Głaskała mnie po czoło jak wtedy, gdy byłam małą dziewczynką. - Upadłaś i uderzyłaś głową w murek. Masz dwa szwy na czole. Ależ mnie wystraszyłaś!

Poruszyłam dłońmi, stopami, głową.

- Nic mnie nie boli.

- To leki - odparła i uśmiechnęła się smutno.



W niewielkiej, gustownie urządzonej sali stał długi stół i kilka ciężkich, drewnianych krzeseł. Ściany ozdabiały stonowane kolorystycznie grafiki, oświetlenie nie raziło oczu. Wszystko współgrało, wyciszając zebranych. U szczytu stołu stało masywne biurko. Na szerokim blacie leżały równo ułożone dokumenty.

Zastanawiałam się, po co mnie tutaj wezwano. Wdowa i córka po jednej stronie stołu, a druga taka para, czyli ja z mamą, po drugiej.

Notariusz odczytywał zapis testamentu. Nie słuchałam go, lecz zawisiłam wzrokiem na widoku za oknem.

Przesuwałam spojrzenie po latarni i zawieszonym na niej kwietniku. Teraz zamiast kwiatów ozdabiał go dekoracje świąteczno-noworoczne.

- Jaki dom?! - Oburzenie w głosie drugiej, lepszej żony wyrwało mnie z zamyślenia. - Nic mi o tym nie wiadomo!

Czyżby i przed drugą, lepszą rodziną miał sekrety? Może trzecią rodzinę, najlepszą?

Przyjrzałam się następczyni mojej matki. Szarą, smutną twarz pokrywała siateczka zmarszczek. A kiedyś była taka piękna! Stała się dla mnie wzorem do naśladowania. Co się stało po drodze? Dlaczego tak zszarzała?

Najgęstsze zmarszczki okalały oczy. Wyglądało na to, że lubi się śmiać. Poprawka - lubiła. Teraz była w żałobie. W porównaniu z moją matką była brzydsza, ale otaczała ją aura ciepła, pogodnego nastawienia do życia i spokoju. Cóż się dziwić, w końcu odbiła czyjegoś mężczyznę, zagarniając tym samym naszą porcję spokojnego, rodzinnego życia. Gorycz podeszła mi do gardła, wołałam na nią nie patrzeć. Odwróciłam wzrok.

- Dom przekazuję mojej najstarszej córce, Joli - odczytał notariusz.

To zdanie przyciągnęło moją uwagę.

Dom?

Rozdział 2

Jolka

Mijał drugi dzień spędzony przeze mnie w zamkniętym mieszkaniu. Nie widziałam celu, by je opuszczać. Miałam co jeść, chociaż apetyt mi nie dopisywał. Leżąc na kanapie przed telewizorem, po którego ekranie przesuwwały się nierejestrowane przez umysł obrazy, zastanawiałam się, gdzie podziła się ta dbająca o siebie kobieta. O siebie, męża i dom. Ta osoba zniknęła, zabiły ją podpisy złożone na dokumentach rozwodowych. Jola-rozwódka wisiała w nicości, nie wiedząc, co z sobą począć.

Z otępienia wyrwał mnie dzwonek do drzwi. Zwlekłam się z kanapy, poczłapałam do przedpokoju i wyjrzałam przez judasza. Za drzwiami stał jeden z moich przyrodnych braci, Tomek. Nie zamierzałam mu otwierać. Nie chciałam z nikim rozmawiać. Zasunęłam klapkę szklanego oczka w drzwiach i w bezruchu czekałam, aż odejdzie.

– Wiem, że jesteś w domu. – Nie dawał za wygraną. – Po pierwsze przysłała mnie twoja mama. Po drugie przyszedłem, bo chcę z tobą pogadać. Zlituj się i wpuść mnie!

Miałam dwa wyjścia: albo pójde w zaparte i zignoruję go, albo załatwię sprawę jak najszybciej. Odblokowałam zamek i pociągnęłam drzwi, wycofując się równocześnie w głąb mieszkania.

- Cześć. - Zmusiłam się do powitania. - Co cię sprowadza?

- Przyszedłem sprawdzić, czy jeszcze żyjesz. - Zdjął buty i kurtkę, zamknął za sobą drzwi.

- Żyję, więc możesz zakończyć misję i przekazać wieści, że drugiego pogrzebu w tym roku nie będzie. - Byłam złośliwa, ale nigdy nie łączyło mnie nic szczególnego z dziećmi Waldka.

- Daruj, Jolka. - Nie dał się zniechęcić. - Moja żona obraziłaby się na mnie, gdyby się dowiedziała, że jestem z tobą sam na sam w jednym mieszkaniu. - Bezcześnie otworzył lodówkę, wyciągnął mleko i napił się wprost z kartonu.

- Boi się o twoją wierność? - Patrząc na Tomka, musiałam przyznać, że na miejscu jego żony też martwiłabym się o „swoje”. - Nie musi. Nie należę do tych, które odbijają mężów innym kobietom. Nie idę w ślady macochy.

- Skończ. - Nie dał się zbić z pantałyku. - Zwykła kobieta zazdrość i tyle. Co zamierzasz?

- Całkowicie nic - odparłam zgodnie z prawdą.

- Będziesz gnić w mieszkaniu? - Podciągnął się na ramionach i usiadł na blacie kuchennym. - Tak nie znajdziesz faceta.

Był, skurczybyk, złośliwy. Chciał mnie sprowokować.

- To nie znajduję. - Wzruszyłam ramionami. - I nie szukam! Z jednym się rozwiodłam, drugiego właśnie pochowałam.

- A tak na serio? - Widział, że nie tędy droga i podpuszczanie mnie nie przyniesie skutku. - Odziedziczyłaś chatę w rezerwacie przyrody. Zrób coś.

- Co? - Zaczynał mnie drażnić. Miałam ochotę go wyrzucić za drzwi.

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Jeśli nic nie zamierzasz, to pożycz klucze. - Zeskoczył z blatu. Widać trafnie odczytał moje mało pokojowe nastawienie. - Za dwa dni Sylwester, chętnie ucieknę z rodziną z miasta.

- Dobry pomysł. Dzięki! - Chyba po raz pierwszy w życiu podjęłam tak szybko decyzję. - Sama tam pojedę.

- I to rozumiem. - Mrugnął do mnie i wyglądało na to, że nie sprawiłam mu przykrości odmową. - Na razie.

Nic nie odpowiedziałam. Szybko poszło!

Czy taki miał plan, a ja właśnie go zrealizowałam, idąc wyznaczoną ścieżką jak po sznurku?

Poczekalam, aż wyjdzie, po czym otworzyłam szafę w sypialni. Wyciągnęłam z niej torbę i zgarnęłam do jej wnętrza ciuchy, które wpadły mi do ręki. W głowie układałam treść wypowiedzenia umowy najmu mieszkania.

- Czas na zmiany, Jolka - rzuciłam do bladej zmory w lustrze na drzwiach szafy. - Zobaczymy, co to za domek dostał ci się w spadku.



Podjęłam kolejną odważną decyzję i kupiłam auto. Małe, zgrabne i czerwone. Tak, kolor pojazdu miał dla mnie duże znaczenie. Chciałam, by pierwszy był właśnie w tym odcieniu.

Potrzebowałam samochodu, by dojechać do nowych włości. Środki publiczne dowiozłyby mnie jedynie kilka

kilometrów od celu, a resztę musiałabym pokonać pieszo. Pożegnałam się telefonicznie z mamą, oddałam klucze do wynajmowanego mieszkania i bez jakiegokolwiek entuzjazmu ruszyłam we wskazanym przez nawigację celu.

Droga dłużyla się niemiłosiernie i była nużąco monotonna. Pola, lasy, przejazdy kolejowe – wszystko ośnieżone o wiele bardziej niż w mieście, które właśnie opuściłam.

Według GPS-u zostało czterdzieści minut drogi do celu. Sądząc po wskazaniach mapy, wjeżdżałam w las, w którym znajdował się mój nowy majątek. Już po pierwszych minutach zaczęłam mieć wątpliwości, czy moje umiejętności jako kierowcy wystarczą, bym dojechała do domu. Samochodem zarzucało, podskakiwałam wraz z nim, coraz bardziej pocąc się ze strachu. Biały puch pokrywał drogę, więc jechałam po niej na tak zwanego czuja. Nie widziałam dziur, w które wpadałam, lecz czułam je, gdy głową uderzałam w podsufitkę. W pewnym momencie przechyliło samochód na bok, a ja wraz z nim zawisłam pod dziwnym kątem. Wrzuciłam jedynkę, przycisnęłam pedał gazu, ale nic się nie wydarzyło. Czynność powtórzyłam trzykrotnie. Każda próba frustrowała coraz mocniej, bo tylko boksowałam w śniegu, rycząc sinikiem.

– Kurwa mać! – wrzasnęłam, uderzając pięściami w kierownicę. – Zachciało mi się domu na zadupiu!

Marcel

Wraciałem do swojej pustelni. Nareszcie!

Opuszczając miasto pół roku temu, nie przypuszczałem, że tak szybko się tutaj zadomowię. W pierwszych dniach cisza dokuczała tak bardzo, że aż pisało mi w uszach. Zagłuszałem ją, włączając radio na przemian z telewizorem. Byle słyszeć ludzki głos czy muzykę. Po tygodniu wstałem i jak co rano włączyłem mój mały ekspres. Piłem kawę, spoglądając przez okno na zaśnieżone drzewa i płot, z którego zwisały długie, szklące się sople. Wybrałem popiół z kominka, dołożyłem nowe polana. Po kawie przyszła pora na śniadanie. W końcu włączyłem komputer. Po trzech godzinach od pobudki złapałem się na tym, że z przyjemnością wsłuchuję się w strzelający w kominku, trawiący drewno ogień. Zapomniałem włączyć radio czy telewizor. Inne dźwięki zastąpiły muzykę i to wtedy zacząłem się napawać spokojem.

Ja, człowiek czynu, uznawany za agresywnego, nadpobudliwego i popędliwego nareszcie się wyciszałem. Byłem ciekaw, dokąd mnie to zaprowadzi.

Po miesiącu zadomowiłem się w chacie na dobre. Można powiedzieć, że nie brakowało mi niczego. Miałem agregat prądotwórczy i pojazd, którym dowoziłem do niego paliwo. Wszystkie sanitaria, kuchnię i Internet zorganizowałem błyskawicznie. Brakowało mi tylko jednego...

Mieszkając w mieście, prowadziłem interesy. Tak odpowiadałem znajomym na zapytanie, czym się właściwie zajmuję. Zajmowałem się zarabianiem pieniędzy. W jaki

sposób? A czy to naprawdę istotne? Nie kradłem, a przynajmniej nie krzywdziłem zwykłych ludzi. Jeśli już kogoś, to z całą pewnością nie wzbudziłoby to w nikim oburzenia. Może jedynie zazdrość, bo trzeba mieć przysłowiowy łeb na karku, żeby umieć kombinować.

Po miesiącu życia na zadupiu spuchły mi jaja. Nie dosłownie, ale tak się właśnie czułem, bo nadmiar spermy wściekle we mnie buzował i nie myślałem o niczym innym, jak tylko o tym, żeby podupczyć. Dosłownie! Bez zbędnych pocałunków, gadki szmatki czy randkowania. Rozważałem zamówienie dziwki, ale nie chciałem wpuszczać kobiet do swojego azylu. Zbrzydło mi oganianie się od bab i pilnowanie, by w jakiś sposób mnie nie usidliły. Wolałem jechać do burdelu w mieście, bo tam sprawa była klarowna – dużo seksu i żadnych uczuć.

Nie, nie łudziłem się, że na mnie lecą, bo byłem taki wspaniały. Chodziło o kasę, o wkręcenie mnie w pieluchy, ożenek – i to w tej właśnie kolejności. Omal nie obliłem twarzy jednej z moich dziewczyn, gdy złapałem ją na wlewaniu w siebie zawartości prezerwatywy. Jak zwykle po seksie rzucałem zużyty kondom na dywan przy łóżku. Idąc do łazienki, zabierałem go ze sobą i wyrzucałem do kosza. Tego wieczora zapomniałem o tym. Wino i koka wprowadziły mnie w trans. W efekcie rznąłem laskę przez czterdzieści minut. Już po dwudziestu zaczęła przede mną uciekać, robiąc uniki. Usiłowała przejść na oral, ale nie pozwoliłem jej na to. Po seksie wyszedłem do łazienki, a ona została w łóżku. Była rozczochrana, spocona, z rozmazanym na pół twarzy makijażem i wyglądała, jakby przysypiała.

Gdy wróciłem, widok stóp opartych o ścianę u wezgowia łóżka nie zaniepokoił mnie jeszcze tak bardzo. Dopiero guma, którą usilnie starała się schować w zaciśniętej pięści, wkurwiła mnie nie na żarty. Domyśliłem się, co wykombinowała. Złapałem ją za włosy i powlokłem do łazienki. Tam odkręciłem prysznic i kazałem jej płukać krocze przez kwadrans. To było nasze ostatnie spotkanie.

Po tym wydarzeniu zmieniło się moje podejście do kobiet. Niestety, wiązało się to również z tym, że popadłem w lekką paranoję. Prezerwatywy musiały pochodzić ode mnie, sam je kupowałem, a w zapewnienia o łykaniu pigułek antykoncepcyjnych już nie wierzyłem.

Uznałem, że czas na poważne zmiany w momencie, gdy zacząłem się zastanawiać nad podwiązaniem nasieniowodów. Ewidentnie wszedłem w okres w życiu, gdy samo robienie biznesu przestało mnie cieszyć i to był początek zmian.

Po pierwsze powierzyłem swoje nieruchomości agencji, która miała je wynajmować w moim imieniu. Samochody posprzedawałem i zacząłem poszukiwanie domu dla siebie. Nie zamierzałem się przebranżawiać, ani też zatrudniać u kogoś, bo zwyczajnie nie musiałem tego robić. Chciałem po prostu zamieszkać gdzieś, gdzie nikt mnie nie zna, a co za tym idzie – mojej przeszłości.

W dobie Internetu nie liczyłem na stanie się białą kartą. Miałem natomiast nadzieję, że gdy zamieszkam na odludziu, to da mi to powiew nowego życia, bez całej tej oprawy, którą miałem w obecnym.

Oferty, które otrzymywałem od agencji nieruchomości, na początku były powieleniem willi, w której mieszkałem

dotychczas. Nie tego chciałem i oznajmiłem to agentce. Szybko zmieniła kierunek i podesłała mi ofertę zakupu starej chaty w parku krajobrazowym.

Pamiętam moment, gdy dojechałem do niewielkiej wsi Olesno i kierowany wskazaniem GPS-u wjechałem w boczną ścieżkę. Byłem umówiony z agentką nieruchomości, która miała czekać na mnie na miejscu. Droga prowadziła przez niski sosnowy lasek młodych drzew. Gdy z niego wyjechałem i zobaczyłem rozciągający się przede mną krajobraz, poczułem, jakbym po raz pierwszy od bardzo dawna mógł wziąć głęboki oddech. Słońce przygrzewało, a upalne powietrze uderzyło we mnie, gdy otworzyłem okno.

Zatrzymałem się na drodze i wyłączyłem silnik, by wsłuchać się w otaczające mnie dźwięki. Słyszałem świerszcze i inne owady, a także śpiew ptaków. Gdzieś w oddali zamuczała krowa i tyle, nic więcej!

Wiedziałem już, że to miejsce mnie kupiło i że je poczułem całym sobą. Był środek lata, więc jeśli chciałem gdzieś zamieszkać przed zimą, to dobrze, bym znalazł coś dla siebie w najbliższych miesiącach. Podskórnie czułem, że to będzie tutaj, że właśnie dotarłem do mojego prywatnego rajku.

Gdy dojechałem przed ogrodzenie niewielkiej chałupy, która była celem wyprawy, wiedziałem, że chcę ją mieć i w niej mieszkać, choć wymagała solidnego remontu.

Niski parterowy budynek miał stary, kryty papą dach. W niektórych miejscach porastały go kępy trawy, w innych się zapadł. Wyglądało to, jakby przyroda chciała się wdrzeć do jego wnętrza. Konar rosnącego obok drzewa

ciężko opadał w jednym miejscu, tak że wgniótł kawał dachu. Nie odstraszyło mnie to. Zaparkowałem i ruszyłem ku wejściu do budynku.

Godzinę później wyszedłem z przedwstępną umową zakupu i radością w sercu, bo nareszcie mogłem planować kolejne kroki.

Po drugie – nabycie odpowiedniego auta, bo obecne było niepraktyczne i wyglądało śmiesznie w otoczeniu dzikiej przyrody. Potrzebowałem praktycznej fury z napędem na cztery koła. Nie chciałem się też zbyt rzucić w oczy.

O przeprowadzce poinformowałem jedynie mamę. Wspólników w dotychczasowych interesach uspokoiłem, że wycofuję się z innego powodu niż przez stanie się świadkiem koronnym i kablowanie o naszych przekrętach, bo było to ich pierwsze przypuszczenie. Trochę mnie to rozbawiło, ale i zaniepokoiło, więc wymyśliłem bajeczkę o przewlekłej chorobie, by poprzeć tak drastyczną decyzję o wycofaniu się. Dałem w łapę swojej lekarce, by wzbogaciła moją kartotekę zdrowotną wynikami badań wskazującymi na chorobę, która może wywołać chęć przebudowania życia. Wymyśliła raka żołądka. Dokończyłem się w tej dziedzinie tylko trochę. Ustaliliśmy, że wpisze w dokumentacji i to, że wypieram chorobę, więc mogłem odrzucić chęć zgłębiania wiedzy.

Tuż po zakupie chałupy wynająłem ekipę górali i zapowiedziałem, że zapłacę im więcej, niż zarobili by na większości budów, jeśli tylko włączą tryb ekspresowy i zamkną się z remontem w maksymalnie miesiąc. Właściciel firmy remontowej przywiózł więc cztery ekipy, te ruszyły z buta

i jedyne, co musiałem robić, to akceptowanie faktur materiałowych i wizualizacji, które podsyłała mi zatrudniona przeze mnie architektka.

Równy miesiąc później umówiłem się na odbiór robót. Przyjechałem ze znajomym kierownikiem nadzoru budowlanego, by wyłapał ewentualne poprawki.

Byłem pod wrażeniem efektu. Zaznaczyłem architekcie, że zależy mi na tym, by dom zachował prosty i wiejski charakter zewnętrzny, bo ostatnim, czego bym chciał, to zwracanie na siebie uwagi zbytnim przepychem czy ekstrawagancją. Ocieplone mury pokryto zwykłym tynkiem, a okna wymieniono na wysokiej jakości drewniane, ale w kolorze białym, by jak najbardziej przypominały poprzednie. Jedynym zmienionym było to wychodzące na ogród, bo chciałem mieć możliwość patrzenia na przyrodę, która tutaj dosłownie wybuchała nadmiarem zieleni. Zadaszony przeziernym daszkiem taras dopełnił całości i już teraz oczami wyobraźni widziałem siebie siedzącego tutaj w deszczowe dni i podziwiającego swoje włości.

Z zeszłego życia zachowałem jedynie kilka gadżetów. Jednym z nich był niewielki, ale superdrogi ekspres do kawy, bo od zawsze kochałem ten trunek i przeprowadzka do lasu nie miała tego zmienić. Drugim był sprzęt grający, bo uwielbiałem muzykę, była nieodzowną częścią mojego życia i tak miało zostać.

W końcu przeniosłem się do pachnącej nowością chałupy. Woń tynków, wylewek i drewna na podłogach szybko zniknęła, bo praktycznie przez cały dzień wietrzyłem pomieszczenia, czemu sprzyjała wciąż letnia pogoda.

Nie brakowało mi praktycznie niczego, bo o dziwo stwierdziłem zbędność wielu elementów życia, którym poświęcałem dotychczas za dużo uwagi. Miałem co prawda sprzęt do ćwiczeń siłowych, ale wciąż leżał nierozpakowany w starej szopie, ponieważ zajmowałem się pracami przy domu. Ulubioną stało się rąbanie drewna, toteż po tygodniu miałem go spory zapas, poukładanego w szopie i przy ścianie domu. Zaskoczyło mnie, jak wiele przyjemności dają te proste czynności. Kolejną było codzienne poranne bieganie, do którego przymierzałem się od lat, ale dotąd zawsze coś stawało mi na drodze do realizacji.

To, czego zaczęło mi brakować, to seks. Z tygodnia na tydzień brak ten zaczął dominować, wybijając chęć porządnego rżnięcia na plan pierwszy. Masturbacja nigdy mnie nie satysfakcjonowała i wystarczała ledwie na minimalne zaspokojenie, chwilowe rozładowanie napięcia. Potrzebowałem cipki, a nie własnej ręki.

Sprawę seksu załatwiałem, umawiając się z kobietami poznanymi w sieci. Nigdy nie zaprosiłem żadnej panienki do domu. Płaciłem za usługę, wynajmowałem pokój w hotelu, zamawiałem posiłek i wino. Zawsze zaznaczałem, że chcę najwytrzymalsze dziewczyny. Jako długodystansowiec wiedziałem, że większość wyміęknie po kilku minutach i jak zwykle będzie dążyła do przyspieszenia finiszu ustami czy dłońmi. Zazwyczaj jednym i drugim równocześnie. Ja uwielbiałem cipki. To ostre rżnięcie dawało mi najwięcej satysfakcji. W końcu znalazłem sposób i proponowałem kochankom czystą kokainę. Przyjmowały ją chętnie, a po niej wytrzymywały o wiele dłużej.

Wracalem właśnie z takiej płatnej randki. Porę wybrałem nietypową, bo umówiłem się na poranne dymanie – jak je nazwała Sara. Wolałem uniknąć przedsylwestrowego szaleństwa, które nastanie na drogach i w marketach już dziś po południu. Trzy godziny w pokoju hotelowym, drzemka po orgazmie, a później powrót do chałupy. Lekkostrawnie, sycąco, choć bez fajerwerków.

Już od dawna nie oczekiwałem żadnych wzniosłych wrażeń. Seks nie był w końcu niczym nadzwyczajnym i pełnił funkcję przedłużania naszego istnienia. Przestałem się nim ekscytować w momencie, gdy przyciągane kasą kobiety zaczęły przede mną rozkładać nogi. Nie musiałem się zbytnio starać. Robiły to za mnie kalkulatory w ich głowach. Nie potępiałem ich za to, broń Boże! To był po prostu handel wymienny, czysta sprawa.

Dojeżdżałem do zjazdu na wewnętrzną drogę. Ta prowadziła do mojej chaty i drugiej, zaryglowanej. Nikt w niej nie mieszkał ani nie odwiedzał, ale niestety nie była na sprzedaż. Szkoda, bo chętnie bym ją nabył. Obawiałem się, że w końcu przyjedzie jakiś burak z rodziną i rozwrzeszczanymi bachorami.

Już z odległości kilkuset metrów widziałem jakieś czerwone gówno na drodze, czy raczej na poboczu. Dosłownie! Nie rozumiałem, jak ludzie mogą wydawać hajs na takie atrapy samochodu. Drogie to i nadawało się może do zatłoczonego miasta, ale z całą pewnością nie na leśne drogi. Odholuję frajera, bo przecież prędzej tu zamarnie, niż wydostanie się z rowu melioracyjnego. Co to za palant?

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

